OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

MŁOT i PŁUG

ORGAN CENTR. ZRZESZENIA KLASOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W POLSCE

Przyszłość klasy robotniczej musi być dziełem samych robotników

REDAKTOR NACZELNY: tow. poseł MARJAN MALINOWSKI (Wojtek)

ROK III | Czwartek, 16 kwietnia 1931 r. | Nr. 8 (53)

Od Redakcji

Z powodu połączenia się czterech ugrupowań zawodowych w jedną bezpartyjną centralę, narazie zwaną „POLSKI ZESPÓŁ PRACY" — zajdą wkrótce zmiany w wydawnictwach tychże ugrupowań.

Nim jednak dojdzie do zupełnego scalenia ruchu zawodowego i postanowienia przez Ogólny Kongres sprawy wydawnictw, już obecnie redakcje czasopism: „MŁOT I PŁUG" (organ Centralnego Zrzeszenia Klasowych Związków Zawodowych), oraz „ŚWIAT PRACY" (organ Konfederacji Gospodarczych Związków Zawodowych) porozumiały się i utworzyły już jeden, wspólny komitet redakcyjny dla tych dwóch wydawnictw.

Od dnia 15 kwietnia 1931 roku, jedno i drugie czasopismo narazie wychodzić będzie na dotychczasowych warunkach, lecz redagowane przez wspólny komitet redakcyjny.

Członkowie więc Centralnego Zrzeszenia Klasowych Związków Zawodowych i członkowie Konfederacji Gospodarczych Związków Zawodowych, od niniejszego numeru niech uważają te dwa czasopisma, jako swe organy.

Generalna Federacja Pracy i Związki „Praca", które również wchodzą w skład „POLSKIEGO ZESPOŁU „PRACA" nie posiadają w Warszawie swych organów, to też wydawnie jednego wspólnego organu „POLSKIEGO ZESPOŁU PRACY" zdecydowane będzie, jak już wyżej wspomnieliśmy, w dalszym etapie łączenia.

Wzywamy więc wszystkich naszych członków i czytelników do materjalnego i moralnego poparcia naszych wydawnictw.

REDAKCJE:
„Młot i Pług" i „Świat Pracy".

PO KONGRESIE — DO PRACY

Zaledwie piąty toczy się miesiąc od tego momentu, kiedy zaczęto mówić w Warszawie, że Jędrzej Moraczewski rzucił hasło zjednoczenia polskiej klasy robotniczej na gruncie zawodowym i że przystępuje on do pracy dla urzeczywistnienia podjętej przez się idei. Zakotłowało się odrazu w światku działaczy roboczych. Jedni wszczęli namiętną walkę przeciwko „zbrodniczej" akcji tow. Moraczewskiego, gromili i straszyli przeraźliwem mianem „faszyzmu", „żółtych związków", — inni z miną olimpijskiej kompetencji uśmiechali się pobłażliwie i twierdzili, że „Moraczewski nie potrafi nic zrobić", a jeszcze inni cicho bez reklamiarskiego krzyku stanęli do pracy przy boku tow. Moraczewskiego.

Nie minęło jeszcze pięciu miesięcy, a już szmat pracy pokonano na rzecz realizacji jednolitego frontu robotniczego na gruncie zawodowym.

Bo oto w parlamencie powstało „Koło robotnicze", które na terenie Sejmu i Senatu stało się rzecznikiem idei zawodowego zjednoczenia klasy robotniczej. Bo oto cztery centrale oddzielnie dotychczas pracujących związków zawodowych dokonały już pierwszego aktu połączeniowego i utworzyły wspólną organizację centralną, postanawiając równocześnie dokonać połączenia formacji zawodowych, należących do wymienionych organizacyj centralnych, w jednolite w każdej gałęzi pracy związki zawodowe. Bo oto Zarząd Główny powstałego w ten sposób „Polskiego Zespołu „Praca" powtórzył szereg komisji i wraz z niemi rozwinął intensywną akcję nad scaleniem łączących się związków.

I w samem „Centralnem Zrzeszeniu Kl. Zw. Zaw. w Polsce" uczyniliśmy poważny krok naprzód. Już nie tylko o to chodzi, że praca organizacyjna posuwa się i zatacza coraz szersze kręgi w kraju. Chodzi o to, że odbył się kongres i że kongres ten podjął z entuzjazmem myśl, rzuconą przez tow. Moraczewskiego. Od tego momentu idea scalenia zawodowego ruchu robotniczego nie jest już gabinetową, tylko ideą tow. Moraczewskiego i garstki jego współpracowników. 198 delegatów robotniczych dało wyraz woli tysięcy zorganizowanych robotników i złączyło ich wolę z wolą tow. Moraczewskiego. Czy komuś się podoba, czy nie podoba, czy komuś imponuje, czy nie imponuje ten kongres, pozbawiony wszelkich efekciarskich dekoracji i giestów, — jest to rzeczą najzupełniej obojętną. Kongres nasz nie był przeznaczony dla gapiów, wypełniających sale widowiskowe i place jarmarczne. Kongres nasz był pracowitą naradą zrzeszonych członków organizacji **dla nich samych**, dla wspólnego wytknięcia **sobie** kierunku, dla stworzenia programu **swoich** prac.

Fakt podjęcia rzuconej przed kilkoma miesiącami idei przez tysiączne szeregi robotnicze jest już faktem dokonanym.

Jeśli wstecz rzucimy okiem, to z głęboką wiarą możemy dziś powiedzieć, że jeżeli w ciągu kilku zaledwie miesięcy tyle się już dokonało na drodze jednoczenia zawodowego ruchu robotniczego, to idea nasza zdała już egzamin życia, idea nasza jest słuszną.

Świadomość ta winna być potężnym bodźcem dla dalszej naszej pracy, dla rozwinięcia jak największej energji.

Dwie metody mogą tkwić w organizowaniu kongresów.

Jedna, to wywołanie efektu przez sam fakt kongresu. Metoda ta jest zupełnie naturalną tam, gdzie istotą organizacji jest kramik partyjny. Jeśli dla kogoś interes klasy robotniczej jest tylko suchą formułką, w której nie bije żywe, gorące tętno serca, jeśli jego umysł i jego nerwy wciąż są nastawione tylko na to, aby jego potęga okazała się silniejszą od partji konkurencyjnej, to organizowany przez niego kongres ma jeden jedyny cel: wywołać jaknajwiększy efekt nazewnątrz. Odbywa się wtedy jarmarczna szopa, jarmarczna licytacja. Czyja buda będzie najbardziej efektowna, ten ściągnie największą ilość gapiów. Taki przecież kongres robotniczy najmniej interesuje się swym istotnym przeciwnikiem, ustrojem kapitalistycznym. Organizator tego kongresu mało myśli o tem, jaką rolę odegra kongres w sporze kapitału z pracą. On zaś dobrze pamięta, że istnieją inne organizacje robotnicze, które są jego konkurentami. Cała jego psychika jest nastawiona nie na kapitał, a na rywala partyjnego. Trzeba koniecznie pokazać, że jego kramik partyjny jest lepszy niż kramik innej partji, też zresztą robotniczej. A więc jak najwięcej krzykliwej reklamy, jak najwięcej efektów, huku i kramikarskiej blagi.

Taki kongres jest celem w sobie samym. Nie chodzi o żadną wewnętrzną twórczość. Chodzi tylko o najbardziej sympatyczne efekty dla gapiów. Ten kongres do niczego nie zobowiązuje. Skończył się kongres i wszystko jest skończone. Oczekuje się tylko na owoce efektu. Oczekuje się, czy olśnione gapie będą spadać jak gruszki dojrzałe do siatki, oczekującego kramiku partyjnego.

Istnieje jednak i inna metoda organizowania Kongresów. Ma ona miejsce wtedy, gdy organizacja ma istotne zadania do spełnienia. Celem takiej organizacji jest stworzenie siły zdolnej do spełnienia postawionych sobie zadań, a nie siły mocnej w licytowaniu konkurenta. Celem jest idea, a nie konkurent. Wówczas Kongres jest naradą nad pracą, która ma się dokonywać po kongresie. Kongres przestaje być celem w samym sobie. Efektów nie potrzebuje; zainteresowanie gapiów jest dla niego obojętne. O jeden efekt tam chodzi, — o efekt pracy zakreślonej podczas obrad kongresu.

Taki charakter miał Kongres C. Z. K. Z. Z. Na nim się nic nie skończyło, na nim wszystko winno się zaczynać.

I dlatego, Szanowni Towarzysze, dziś należy zakasać rękawy i stanąć do energicznej pracy.

Zadania postawiliśmy sobie wielkie. Ci, którzy przez scalenie związków zawodowych postanowili w Polsce wytworzyć jednolity i solidarny front klasy robotniczej, ci i tylko ci ujęli w swe dłonie istotnie klasowe zagadnienie Sprawy Robotniczej.

Szczytne to jest zadanie. Szczytnym jest obowiązek wzięty na siebie. W pełnem poczuciu odpowiedzialności bierzemy się do serdecznej pracy!

Medard Downarowicz.

Bankructwo partyj

Na zebraniach robotniczych gdzie dziś bardzo żywo omawiane są sprawy bezpartyjnego czy politycznego ruchu zawodowego, często słyszeć się dają zdania, **że przecież partje dużo dopomogły do zorganizowania ruchu zawodowego,** mimo, że robotnicy jednego zawodu podzielili się na różnego rodzaju związki zawodowe sprzyjające, albo solidaryzujące się, z tą lub ową partją polityczną w Polsce. Tak za czasów niewoli jak i w Polsce niepodległej zorganizowały **sporo związków zawodowych** — ale robiły to dla tego, aby przez związki zawodowe, a więc instytucje nie ściśle partyjne, **mieć wpływ na robotników stojących poza partjami politycznemi, lub od partyj stroniących.** To był główny cel organizowania ruchu zawodowego przez partje!

Dziś partje polityczne bankrutując, zmniejszają swoje szeregi, a tym samym **bankrutować też będą** wszystkie organizacje — czerpiące z partji pomoc ideową lub organizacyjną. **Zarówno organizacje zawodowe jak i oświatowe** stojące wyraźnie na stanowisku solidarności ideowej lub taktycznej z taką czy inną partją polityczną — **będą się kurczyć rozpadać i zanikać.**

Dlaczego? spyta nie jeden z robociarzy. Czyż naprawdę partje polityczne istniejące obecnie w Polsce muszą zbankrutować?

Twierdzę, na zasadzie działalności tych partyj, w ostatnich kilku latach, że tak jest w istocie.

PRZYCZYNA POWSTANIA PARTYJ POD ZABORAMI.

Podczas naszej niewoli zostało zorganizowane wiele ugrupowań politycznych bądź dla walki z najezdcami o Niepodległość, bądź dla celów społecznych. Ugrupowania te czyli partje chciały a nawet próbowały w najrozmaitszy sposób zdobywać wolność dla narodu polskiego — i stąd jest przyczyna, **że wszystkie one musiały się zajmować polityką** — to jest walką ze swoim zaborcą.

Co prawda niektóre z tych partyj, choć twierdziły, że ich celem jest Polska Niepodległa — **w praktyce nic a nic nie uczyniły, aby w razie okazji,** z bronią w ręku wystąpić przeciwko wrogowi i pokonać go i zdobyć Niepodległość. Przeważnie dużo się mówiło i pisało w nielegalnej literaturze, groziło się zaborcy bardzo mocno na zewnątrz — wewnątrz zaś każdy był zadowolony, że należy do Partji, która choć ma wielkie cele do zdobycia, cele których bez ofiary krwi i życia osiągnąć nie podobna, **ale sama partja wcale się nie kwapi karku nastawić,** a więc każdy z jej członków może być bohaterem, patrjotą, rewolucjonistą — bez potrzeby jakiej kolwiek ciężkiej opłaty ze swej strony, bez potrzeby ryzyka.

NARODOWA DEMOKRACJA.

Partja polityczna — zwana Narodową Demokracją — partja która partyjotyzm wzięła sobie za sztandar we wszystkich trzech zaborach, przed wojną światową nie uczyniła najmniejszego kroku **w celu przygotowania się do zbrojnego pokonania wroga i zdobycia Niepodległości dla Polski.**

Partja ta **działająca przeważnie zawsze w stosunku do zaborców oględnie, ostrożnie z wiernopoddańczą uległością,** w czasie wojny światowej we wszystkich trzech zaborach **zajęła stanowisko wrogie,** w stosunku **do tworzącej się** prawie że **nielegalnie zbrojnej siły polskiej: legjonów i P.O.W.**

Narodowa demokracja jako partja polityczna w czasie wojny światowej — mimo frazesów partyjotycznych **stała się największym szkodnikiem** dla sprawy Polskiej, **przeszkodą dla tych co z bronią w ręku** przez nikogo nie proszeni **wdarli się** na front bojowy, między walczące armje narodów.

Ogłoszono wreszcie przez kogo innego wywalczoną Niepodległość! Narodowa Demokracja w tej chwili **zażądała większości władzy dla siebie grożąc nieprzyłączeniem Poznańskiego i Pomorza do Niepodległej Polski.** Wreszcie w ten czy inny sposób dostała się do władzy. Ale i wtedy nie była zadowoloną, i wtedy jeszcze wichrzyła dalej, **doprowadzając do zabójstwa pierwszego, po stu latach niewoli — Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej!** A później? Później endecja w rządzeniu Polską rej wodziła aż do maja 1926 roku.

Jakie były to rządy?

Czy Polska jako Państwo skorzystała co na mądrości i patryjotyzmie endecji? Nic! Polska zaczęła się staczać w przepaść — politycznie i gospodarczo.

Czyż chcecie aby taka partja istniała nadal w Polsce?

To też co lepsi ludzie uciekają z niej, tworząc tak zwaną szóstą czy dziesiątą brygadę. Ludzie ci — to nietylko karjerowicze — pragnący służyć każdemu rządowi, dzierżącemu władzę, albo każdej partji rządzącej — nie, **od endeków w ostatnich czasach uciekła cała masa prawdziwych i uczciwych patrjotów — niemogących już dłużej tam wytrzymać—z powodu „patrjotycznie“ i „narodowo“ obłudnej polityki,** — szkodliwego postępowania endeków w stosunku do Państwa Polskiego.

Dziś endecja opiera się jeszcze na ludziach nieświadomych rzeczy, na ciemnej, ale coraz mniej licznej gromadzie ludzi pracy, na pewnej grupie księży katolickich, na garści endeckich fanatyków — na zwarcholonym elemencie, oraz na części młodzieży akademickiej, która w przyszłości dojrzawszy i przejrzawszy na oczy — **wstydzić się będzie tego, że za swoich studenckich czasów była narzędziem do robienia historycznego głupstwa w rękach największych politycznych szkodników w dziejach Polski.**

Endecja bardzo szybko idzie do zlikwidowania siebie w społeczeństwie Polskim.

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA.

Partja ta powołana została do życia **dla walki z caratem o Niepodległość Polski,** co wyraźnie było uwidocznione w pierwszym punkcie jej programu,

Ale w miarę organizacyjnego jej rozwoju do partji tej **zaczęli napływać ludzie i działacze** którzy — **albo się bali i nie wierzyli** w walkę i zdobycie Niepodległości, albo sprawa ta dla nich była obca zupełnie, hołdując idei **ogólno oświatowej rewolucji społecznej.** Dosyć że w roku 1906-ym **w czasie największej walki bojówek** P. P. S. z caratem — **nastąpił rozłam** — a więc rozbicie siły rewolucyjnej. Do rozbicia tego wówczas od dwóch prawie lat dążyli w P. P. S. właśnie Ci działacze **dla których walka o Niepodległość była „mrzonką" — fantazją.**

Jako czynnik podtrzymujący dalej krwawą walkę z caratem pozostała po rozłamie P.P.S. Frakcja Rewolucyjna.

Ale i w niej z powodu przygotowania dalszych planów walki przez jednego z przewódców Frakcji, Józefa Piłsudskiego — **powstaje opozycja** — zwalczająca tak zwane **„militaryzowanie P. P. S-u."**

Jednak podczas wojny światowej P. P. S. staje się **czynnikiem** w większym lub mniejszym stopniu zmilitaryzowaniemi polskiemi legjonami i P.O.W. — może dla tego, że **na czele w czasie wojny stanęli zwolennicy walki zbrojnej — przyjaciele J. Piłsudskiego.**

W miarę jednak napływu tak zwanych „młodych" w miarę powrotu co raz to większej ilości towarzyszy z Rosji Sowieckiej — nastroje w P.P.S. **zaczęły się zmieniać przeciwko J. Piłsudskiemu i legjonistom.** Dziwnem właśnie było to, że dla P.P.S. **bliższemi, zaczęli się stawać: endecja, piastowcy, chadecja,** aniżeli obóz legjonowy w którym na czele stali dawni bojowcy z P. P. S. Frakcji. Partja ta umiała i mogła do 1926 roku od czasu do czasu **rządzić i współpracować z endekami najgorszymi szkodnikami w Polsce** — zaś nieumiała, a raczej **niechciała pojść ręka w rękę z obozem legjonowym** po dniach majowych 1926 roku.

Będąc raz i drugi u władzy P. P. S. nie wniosła żadnych państwowo twórczych, gospodarczych projektów, a cały jej wysiłek — a głównie w ostatnich czterech latach skierowany był na zwalczanie wraz z reakcją polską, endekami i chadekami — Józefa Piłsudskiego i legjonistów.

Nic też dziwnego, że podczas ostatnich wyborów liczba ich posłów spadła z 65 na 23-ch. **Ogółowi robotniczemu sprzykrzyło się już ciągłe obiecywanie rewolucji, obalenia Piłsudskiego oraz porozumienia na terenie Sejmowym z Narodową Demokracją i Korfantym.**

Przewódcy P.P.S. nie zrozumieli jednej rzeczy, że po wypadkach majowych 1926 roku, robienie tak zwanej polityki wziął w ręce i na swoją odpowiedzialność rząd Piłsudskiego — dla P. P. S. zostały sprawy ustawodawstwa w Polsce i sprawy gospodarcze.

Dziś przewódcy P. P. S. C. K. W. zejść z wytkniętej przez siebie drogi nie mogą — albowiem jako partja za daleko w głupstwie zabrnęli. **Będą się więc odrywać od nich tak jak i od endeków lepsi, trzeźwiejsi ludzie, będą się odrywać całe grupy robotników mających jaśniej w głowach, aniżeli ich przewódcy.**

Dla tego też i związki zawodowe, z centralizowane w Centralnej Komisji Związ. Zawod., będą się rozpadać.

Do ruiny — na manowce poprowadziły te związki kiepscy politycy partyjni w rodzaju Żuławskiego, Pużaka, Stańczyka lub młodszych, a zmarnowanych ludzi w rodzaju Diubua. Wiele też wpłynęli na zmianę dawnej ideologji w P. P. S-ie oraz na jej taktykę, a w szczególności w ostatnich czterech latach tacy przewódcy, jak Ignacy Daszyński, Marek, Liberman, nieżyjący już dziś Djamand, **którzy ułatwiali na terenie Sejmu porozumienie z endecją, a podniecali nieufność i nienawiść do Piłsudskiego i legjonistów.**

Dziś jak powiedziałem P. P. S. C. K. W. jako partja choćby chciała ma odwrót z tej fałszywej drogi zamknięty. Chyba musiano by tam wydalić kilku najszkodliwszych przewódców. Ale Ci są na tyle sprytni, że do ostatniej chwili będą się kurczowo trzymać władzy w partji. Raczej pójdą na zupełne zniszczenie partyj, aniżeli zdecydują się dla dobra sprawy ustąpić! **Wobec więc takiego stanu rzeczy z P. P. S. C. K. W. co lepszy i trzeźwiejszy element ludzki musi się wkrótce wynieść.**

CHRZEŚCIJAŃSKA DEMOKRACJA i N. P. R. PRAWICA.

Działalność tych partji, podobną jest do działalności Narodowej Demokracji.

W Polsce Niepodległej zamiast pracy twórczej zawsze wznosiły one szkodnictwo, warcholstwo i choć to niby odrębne partje polityczne — to jednak duch endecji, jej światopogląd i sposób działania w tych partjach zawsze były przestrzegane.

Razem wszystkie wyżej wymienione partje w Polsce Niepodległej wzięły sobie za cel, za honor, za najwyższy program na dziś: walkę z Józefem Piłsudskim — walkę z obozem legjonowym.

Może ktoś powie, że nieprawda, że to niemożliwe. A jednak fakta stwierdzają, że tak jest w istocie. **Konstytucję uchwalono złą,** bo przy uchwalaniu jej w pierwszym Sejmie **ciągle myślano jakby nie dopuścić Piłsudskiego do władzy,** a więc robiono sejmowładztwo. **Przy uchwalaniu budżetów, a szczególnie wojskowego — szła sprawa gładziej albo ciężej, zależy kto rządził wojskiem.** Jednym słowem cała myśl wyżej wymienionych partji zawsze szła w kierunku **nie budowania Polski — lecz walki z Piłsudskim.** Czyż taką powinna być robota poważnych i szanujących się partyj politycznych? Czyż ciągła i zajadła walka z Piłsudskim i legjonistami — czyż to nazwać można budowaniem nowej Polski? **Ale widocznie te wszystkie razem dziś zjednoczone nienawiścią do Piłsudskiego partje, nic więcej nie są zdolne uczynić, prócz tego co czynią, to znaczy robić szkodliwą dla państwa — głupią i nędzną opozycje — to jest właśnie najwyższa mądrość ich przewódców, to jest ich najważniejsze zadanie przy budowie nowej Polski!**

Dlatego też **wszystkie organizacje zawodowe, czy oświatowe, będące pod wpływami tych partyj są nastawione na walkę z Józefem Piłsudskim i z obozem legjonowym!**

Dziś kwestja w Polsce stoi w ten sposób. Od

rewolucji majowej 1926 r. władzę w Polsce objęli legjoniści i **władzy tej żadnej z wyżej wymienionych partji nie oddadzą!** Legjoniści, uważając, iż przez kilka lat Niepodległości Polski, a więc do roku 1926-go partje polityczne rządzące Polską, nie umiały rozwiązać szeregu zagadnień gospodarczych i politycznych — **więc oni — legjoniści wzięli tą robotę na siebie — wzięli też na siebie i odpowiedzialność za tą robotę.**

Ponieważ partje tworząc dziś na terenie Sejmu opozycję przeciwko tej twórczej pracy legjonistów uprawiają w dalszym ciągu szkodliwą dla całej Polski robotę jako dla Państwa, przeto co raz więcej ludzie uczciwi i rozumni będą od nich uciekać. **Taką tych partyj działalność i stąd wynikające dla nich skutki nazywam bankructwem.** Nie czekając więc, aż owe partje polityczne zupełnie zbankrutują, przystąpiliśmy do zcalenia i tworzenia robotniczego ruchu zawodowego wyzwolonego z pod wpływów jakiejkolwiek partji politycznej. Uważamy, iż tą drogą, w ten sposób odrodzimy ruch robotniczy, że stworzymy wielkie i silne organizacje robotnicze o charakterze zawodowym i gospodarczym.

Marjan Malinowski.

Zwierciadło niektórych Związków Zawodowych

CENTRALNA KOMISJA ZW. ZAWODOWYCH.

Do niedawna byli w Pepeesie ludzie, którzy w każdem położeniu politycznem, czy gospodarczem umieli znaleźć wytyczne wskazania dla klasy robotniczej. Złe czy dobre, nie wchodzę w to, ale były konsekwentne jednolite, stanowiły jakąś całość.

A dziś!? Pożal się Boże.

Straszna pustka ideowa i zupełne bezhołowie w dziedzinie rozwiązywania trudności gospodarczych. Lepiej pozornie jest na polu programu politycznego. Pozornie. Bo wskazanie bezwzględnej opozycji i bezwzględnego zwalczania Marszałka Piłsudskiego nie może wypełnić programu politycznego poważnej partji.

Centralna Komisja jest jednak coraz mocniej przysznurowywana do partji politycznej w miarę, im silniej jej sekretarz generalny Żuławski ujmuje również ster partji politycznej w swe ręce. To też nie słychać dzisiaj żadnego rozdźwięku, nawet gdy człowiek nasłuchuje przez najsilniejszy mikrofon między wskazaniami C.K.W. i Centralnej Komisji w obecnej dobie przesilenia gospodarczego. Nie popełnię tedy żadnego błędu, gdy potasuję wskazówki Centralnej Komisji i partji politycznej. Jest między nimi tylko ilościowa różnica. C. K. Żuławskiego wydaje je raz na trzy miesiące w czasie obrad Rady naczelnej P.P.S.C.K.W., a C.K.W. Pużaka codzień w Robotniku, Naprzodzie i niezrównanym lwowskim Dzienniku ludowym.

ROBOTY PUBLICZNE.

Pierwszy punkt programu C. K. Związków Zawodowych, ogłoszonego 20 stycznia tego roku, stwierdza, że:

„Poprawę obecnego położenia osiągnąć można wyłącznie przez:

1) Uruchomienie na wielką skalę publicznych robót inwestycyjnych i ruchu budowlanego".

Ani słowa. Całkiem słuszne żądanie. Z przodu. Ale zajrzyjmy za kulisy.

Rząd przeprowadza w Sejmie ustawę o funduszu drogowym, który ma dostarczyć środki na „uruchomienie na wielką skalę publicznych robót inwestycyjnych" drogowych. W tej chwili atakuje tę ustawę w „Robotniku" b. p. dr. Herman Diamand, czołowa postać cekawistów. A za nim powtarzają te ataki posłowie sejmowi tej partji. Kto był tedy miarodajny, czu Żuławski, który żądał robót publicznych na wielką skalę, czy b. p. Diamand, który zwalczał takie właśnie roboty drogowe?

A może nie ma sprzeczności? Może obaj wraz z klubem posłów P.P.S.C.K.W. z niewytłómaczonych na razie powodów, nie życzyli sobie robót inwestycyjnych na drogach? Może po prostu lekceważyli drogi i mosty drogowe? W takim razie: Z Panem Bogiem! Dajmy spokój robotom drogowym, pozostają nam jeszcze olbrzymie możliwości robót publicznych na kolejach.

Stój nieszczęsny! Co mówisz? Wpada naraz Kcz! On! Pierwszorzędny znawca spraw kolejowych, On! Echo Związku zawodowego kolejowców, On! Stały współpracownik Robotnika.

Ile razy uda mu się, w chwilach wolnych od kosztownych ale przyjemnych zajęć zawodowych, dostać się na szpalty Robotnika, tyle razy wali co ma siły w ministra komunikacji, za to, że jego zdaniem, za dużo wydaje na inwestycje kolejowe. A przecie i Kcz nie wypadł sroce z pod ogona. I on coś znaczy i jego zdanie, a więc i zdanie redakcji Robotnika, naczelnego organu P.P.S.C.K.W. Tedy Żuławski żąda robót w wielkim stylu, a Robotnik żąda zmniejszenia tylu robót na kolejach!

Drogi — nie, koleje — nie! Co pozostaje, może Gdynia? Tam by można roboty... w wielkim stylu... Co? Też nie? Kto się sprzeciwia? Znowu Robotnik!

Jakiś pan „Świadomy" ogłasza tam artykuł, w którym występuje przeciw robotom w Gdyni. Znów klub P.P.S.C.K.W. w sejmie, wysyła mówcę na trybunę, by tam manifestował przeciw robotom inwestycyjnym: na Wawelu, na Zamku warszawskim, w gmachu ministerstwa oświaty, wogóle w gmachach reprezentacyjnych.

Co do licha! Żądacie uruchomienia robót publicznych w wielkim stylu, ale nie chcecie, aby to były roboty na drogach, na kolejach, w gmachach reprezentacyjnych, w Gdyni? Więc gdzie nareszcie?

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE.

To ostatnia deska ratunku. Szkoda, że nie heblowana.

Aby rozwinąć budownictwo mieszkaniowe w wielkim stylu, potrzeba na to tylko trzech rzeczy: 1) pieniędzy, 2) pieniędzy i 3) pieniędzy. Nie ma w Polsce jednego człowieka, któregoby trzebaby przekonywać o konieczności uruchomienia budownictwa mieszkaniowego w wielkim stylu. Ale nie ma na to zgody skąd wziąć pieniądze.

Od programu żąda się czegoś więcej poza stwierdzeniem ogólnie znanych i powszechnie uznanych prawd. W tym wypadku należało się spodziewać, że C. K. Żuławskiego wskaże źródło, skąd, jej zdaniem, należy czerpać środki na budowę mieszkań. Tak się głupio przytrafiło posłowi Zarembie, gdy rozpuścił w Sejmie i przekonywał ludzi, dawno już przekonanych, o konieczności uruchomienia budownictwa mieszkaniowego, aż zniecierpliwiony tą pustą blagą minister zapytał: „Powiedz pan lepiej skąd wziąć na to pieniędzy!"

Skonfudowany Zaremba nie wiedział co rzeczowo odpowiedzieć, bo to nie zostało w partji uzgodnione, przecież partja nie ma żadnego programu w żadnej sprawie gospodarczej, więc odrzekł, że to go nic nie obchodzi, to nie jego rzecz. Ale to właśnie dowodzi tej pustki programowej.

Poseł Nowicki próbuje rozwiązać to zagadnienie i w artykule swym w Robotniku proponuje wprowadzenie podatku od płac robotniczych i użycie uzyskanych tą drogą funduszy na budowę mieszkań.

Przypuśćmy na chwilę, że Cekawiści uzyskali większość w Sejmie i przeprowadzili ustawę w myśl tego programu. Nikt chętnie podatku nie płaci. Każdy chciałby płacić podatek, oczywiście w wysokości zależnej od wysokości wydatku na płace robotnicze, dążyć będzie tem energiczniej do zmniejszenia wydatku na płace robotnicze. Im bowiem mniej płaci robotnikom, im mniej ich zatrudnia, tem niższy podatek. Taki podatek byłby ostrogą, premią, jeszcze jedną zachętą dla przedsiębiorców do wyzyskiwania robotników.

Nie wspominam już o tem, że w czasie bezrobocia, gdy właśnie najwięcej potrzeba pieniędzy na roboty publiczne, to źródło dochodów całkowicie by wyschło, że zatem w okresie kryzysu gospodarczego ten „genjalny" pomysł nie może zupełnie pomóc. Pomijam już te niesłychane trudności na jakie przy takim podatku natrafiłoby każde, najbardziej nawet uzasadnione żądanie podwyżki płac, jak trudno byłoby wprowadzić ubezpieczenie na starość i częścią opłat obciążyć produkcję. Pomijam te bezustanne redukcje w przemyśle, premiowane po prostu przez tego rodzaju podatek. A pomijam dlatego, że ani na chwilę nie mogę przypuścić, aby ogół robotników poparł tego rodzaju zamiary i organizację, występującą z tego rodzaju programem.

A gdy w końcu nadmienię, że w jednym z artykułów Robotnika jakiś bubek przestrzega przed lokowaniem pożyczek państwowych na drugiej hipotece, to zdaje mi się, że niezbicie wykazałem, jak dalece ten pierwszy punkt programu Centralnej Komisji Żuławskiego został, przez związek z partją polityczną, pozbawiony jakiejkolwiek treści.

To nie jest magnes przyciągający. Ta pustka musi ludzi odpychać.

SKRÓCENIE CZASU PRACY.

O tem mówi drugi punkt programu C. K. Żuławskiego. Komentarz w Robotniku wyjaśnia, że chodzi tu o skrócenie czasu pracy z 46 godzin tygodniowo na 40.

Jest to bardzo trudne do wykonania w fabrykach pracujących ze względu na rodzaj produkcji i z konieczności na 3 zmiany, możliwe w fabrykach, pracujących na jedną lub dwie zmiany. Nie mogę powiedzieć, żeby była dobrą. W pewnych warunkach i pod pewnemi warunkami możnaby się na nią zgodzić. Ale nieraz należałoby ją najostrzej zwalczać. Z tego wynika, że tego rodzaju wskazówki nie należy zamieszczać w programie na okres kryzysu. Jestto bardzo obosieczna broń, o której użyciu należy w każdym poszczególnym wypadku z osobna decydować.

W tej sprawie życie bardzo uderzyło po palcach C. K. Żuławskiego.

Jeszcze bowiem dobrze nie zaschła farba drukarska na uchwale Centralnej Komisji, gdy minister kolei zarządził skrócenie czasu pracy w warsztatach kolejowych z 46 godzin na 40 godzin tygodniowo. Dosłownie tak jak to zalecił Żuławski. Świętuje się teraz w warsztatach sobotę i niedzielę. Tydzień pracy trwa pięć dni po 8 godzin dziennie. Natychmiast w tym samym Robotniku pojawia się bardzo energiczny, bardzo stanowczy komunikat Związku Zawodowego Kolejowców protestujący jak najgwałtowniej i wygrażający jak najostrzej ministrowi kolei, za to, że skrócił tydzień pracy do 40 godzin.

Co jest tedy polecenia godnem zdaniem organu P.P.S.C.K.W. i zdaniem Centralnej Komisji Związków Zawodowych? Czy dobrem jest wprowadzenie 40-godzinnego dnia pracy jak poleca uchwała C. K. Żuławskiego i jeden numer Robotnika, czy złem jak sądzi najliczniejszy, najpotężniejszy związek zawodowy, chlebodawca Centralnej Komisji Żuławskiego i inny numer Robotnika?

Wyznaj się tu, kto potrafi, w tym bigosie programowym.

WYDATNE PODNIESIENIE PŁAC ROBOTNICZYCH.

O tem mówi trzeci punkt programu Centralnej Komisji. Przypominam, że uchwała ogłoszoną była 20 stycznia. Przed trzema miesiącami.

Uchwała jest wskazówką postępowania i działania na najbliższą przyszłość na okres kryzysu gospodarczego, jest to wyraźnie i wcale nie dwuznacznie w uchwale powiedziane.

Który ze związków należących do Centralnej Komisji wykonał tę wskazówkę? Który, zaczął wykonywać? Który ma zamiar ją wykonać? Żaden.

Dlaczego? Bo wszystkie związki są w tej chwili zajęte odpieraniem ataków przedsiębiorców, zmierzających do bardzo, ale to bardzo „wydatnego" obniżenia płac robotniczych.

Naftowi tryumfują, że udało im się odeprzeć zakusy na 14% obniżkę płac, ale są przygnębieni, że musieli się zgodzić na 4% obniżkę. Użyteczność publiczna z trudem broni się przeciw obniżce. Wiele gałęzi przemysłu przeprowadziło bardzo szkodliwe dla życia gospodarczego obniżki płac, o czem informuje bardzo szczegółowo każdy numer Robotnika, szerząc tem, nawiasem powiedziawszy, panikę i defetyzm w szeregach robotniczych.

Dlaczego robotnicy nie posłuchali wskazań Żuławskiego? A wszak takie one proste, a wszak takie sympatyczne: „Żądajcie, walczcie o wydatne podniesienie płac robotniczych, teraz, zaraz, natychmiast!"

Nie będę odpowiadał na to pytanie, bo sądzę, że każdy robotnik, każdy czytelnik łatwo sam sobie odpowie. Demagogja zawsze jest złą. Czasem święci chwilowy tryumf w polityce. W życiu gospodarczem nigdy nie tryumfuje, tylko zawsze się mści na tym, kto jej używa.

Z dotychczas rozpatrywanych trzech punktów programu, nie zostało nic. Przy dotknięciu się ich rozsypały się w nicość. Ostał się jeno czwarty i ostatni, który żąda, „jak najdalej idącej pomocy dla robotników i pracowników dotkniętych bezrobociem":

To żądanie jest słusznem, nie ma co mówić, ale to nie jest nic nowego, to już istnieje, istnieje w rozmiarach dość ograniczonych. Słusznem jest domaganie się rozszerzenia rozmiarów zasiłków dla bezrobotnych. Na tem zaczyna się i na tem się kończy całokształt wskazań Centralnej Komisji Związków Zawodowych, udzielonej klasie robotniczej w dobie kryzysu. Więcej zasiłków dla bezrobotnych! Nie stać jej na żadną myśl twórczą, na próbę programu rozwiązania kryzysu, na przedłożenie dowodu swego przygotowania do objęcia władzy. Trupia pustka ideowa wieje stamtąd szpaltami Robotnika.

Ale i w samym Robotniku nie ma tych sił żywotnych, któreby się objawiały rozmachem w dziedzinie gospodarczej. Aby krzyczeć: „Brześć!" i „Nigdy nie zapomnimy!" na to nie trzeba umysłu twórczego, do tego dobrym jest pierwszy lepszy „Były", a nawet Imbuś *). Wszelkie próby rozwiązywania przez tych demagogów trudności gospodarczych kończyły się kompromitacją. Radzi n. p. jeden z takich, inflację złotego. Dowodzi, że dobrzeby zrobiło wypuszczenie ½ miljarda nowych złotych na podkładzie wekslowym. Czyżby to miał być nowy pieniądz? Może z przeznaczeniem na płace robotnicze? Tego Robotnik nie wyjaśnił, ale pomysł ten był za silną tabaką, nawet dla pana Kcz, który w tymże samym Robotniku, nazajutrz, z najniewinniejszą minką stwierdza, że w Polsce w ostatnim roku zaprotestowano 4.233.265 sztuk weksli na sumę przeszło 1 miljarda złotyhch. Czy na tych zaprotestowanych wekslach chce Robotnik oprzeć nową emisję złotego?

Mogłoby się wydawać, że wysuwanie różnych pomysłów w Robotniku nikomu nie szkodzi, gdyż nikt ich serjo nie bierze, nikt sobie nimi głowy nie zaprząta. Ot piszą co atrament na pióro przyniesie, bo trzeba szpalty zapełnić. Zapewne. Gdyby to nie był naczelny organ partji, gdyby pismo nie miało pretensji stawania się ewangelią dla członków partji. Gdyby te artykuły nie przynosiły szkody. Ale kampanja prowadzona miesiącami całemi, właśnie w Robotniku, przeciw obniżaniu kosztów produkcji, a tem samem przeciw rozszerzeniu rynku wewnętrznego przyniosła wielką szkodę całej klasie pracującej. Mam tu na myśli kampanję prowadzoną przez kapitalistów z tow. akcyjnego „Siła i Światło" przeciw elektryfikacji kraju, mogącej znacznie obniżyć koszta produkcji na obszarze czterech centralnych województw.

W tej kampanji Robotnik stanął ramię w ramię z endekami ze Siły i Światła i ze swej strony zrobił co mógł. Udało im się uniemożliwić tę akcję... na długie lata.

BUDŻET I INWESTYCJE W 1930 R.

Robotnik, aż się zachłystuje od jakiegoś czasu, tak wtóruje endekom w ich atakach przeciw wysokości budżetu państwowego. Nasz budżet za duży, za duży i za duży. Ale jeszcze roku nie ma, gdy posłowie z Z.P.P.S. podnieśli, przedłożony przez rząd, budżet o 226.320.636 zł. czyli o blisko 8%.

Działo się to w połowie lutego 1930.

W tymże samym miesiącu w tymże budżecie skreślili posłowie Z.P.P.S. kwotę 18.513.000 zł. na niektóre inwestycje i budowle państwowe, głównie w budżecie ministerstwa kolei. Skutki nie dały długo na siebie czekać, demagogja w sprawach gospodarczych mści się bardzo prędko.

Już 6 marca 1930 r. zaczęły się rozruchy w fabryce wagonów w Sanoku. 10 ludzi rannych, w tem 3 ciężko.

Rząd wiedział już o uchwale Sejmu (15 lutego 1930), wiedział, że Sejm kredyty na zakup wagonów obciął i nie będzie mógł według nowego budżetu robić nowych zamówień, bo szyki pomieszał mu przez zmniejszenie kredytu, Sejm, a w nim Z.P.P.S. To też zupełnie na miejscu były rozpaczliwe alarmy sekretarza związku, metalowców Topinka, w końcu sierpnia 1930, że roboty zamówione w Sanoku przez rząd są już na ukończeniu, i że z powodu za małych zamówień rządowych grozi zupełne zamknięcie fabryki. Oczywiście był to skutek głosowania Z.P.P.S. za zmniejszeniem kredytów na zamówienia kolejowe. Ale nie na miejscu było to, że Topinek nie podał istotnych winowajców tego krytycznego położenia robotników sanockiej fabryki.

Mógłbym bez końca mnożyć przykłady braku jakiejkolwiek myśli przewodniej w sprawach gospo-

---

*) Kcz, Świadomy, Imbuś, Były, są to pseudonimy współpracowników Robotnika. Nowicki, Zaremba, Żuławski, są to nazwiska posłów z PPS, Żuławski jest ponadto sekretarzem Centralnej Komisji Zw. Zaw.

darczych u przywódców P.P.S.C.K.W. i jej nadwornych związków zawodowych. Ale myślę, że przytoczone przykłady wystarczą. Z nich wynika jasno, że Z.P.P.S.C.K.W. w sprawach gospodarczych jest niczem.

Dokoła „niczego" trudno gromadzić się związkom zawodowym. „Nic" nie może mieć siły przyciągającej. Robotników nie należy traktować ani jak mędrców, którzy wszystko wiedzą, ani jak głupców, którym wystarczy co bądź powiedzieć, choćby się to kupy nie trzymało, a którzy się na tem nie poznają. Tak jednak potraktowała ich Centralna Komisja Zw. Zawod. Tak traktuje ich codzień Robotnik, jako mędrców, gdy pisze o polityce, jako głupców gdy pisze o sprawach gospodarczych.

Ale się spieszę, bo czeka na mnie:

JAWOROWSKI ZE SWEMI PRZYBOCZNEMI ZWIĄZKAMI.

Jaworowskiego muszę mierzyć inną miarą niż cekawistów.

Klasa robotnicza, przyzwyczajona od 30 lat do pobierania wskazówek od P.P.S.-u miała chyba prawo oczekiwać ich i teraz od największego ośrodka P.P.S., pozostałego przy Centralnym Komitecie Wykonawczym. Oceniając tedy P.P.S.C.K.W. przykładałem do niej miarę tych wysokich wymagań, w jakich każdy z nas wychowywał się, dojrzewał, a niejeden i postarzał. Miara tak wysoka była potrzebna, gdyż trudno człowiekowi, który żył i rósł w P.P.S., który ją poprostu kochał, uwierzyć, że wpadła w ręce ludzi bez głowy, bez idei, bez sumienia. W ręce blagierów i demagogów, którzy pozbawili ją wszelkiej treści. Została się dawna czcigodna forma, ale dziś wypełniona już tylko trocinami idei.

Tej tak wysokiej miary do kochanego Rajmunda przykładać nie mogę. Nie chcę też wpaść w ton odpowiadania na napastliwe wyzwiska jakimi zaczął mnie w swych pismach obdarzać. Na to mogę machnąć ręką. Jeden więcej, jeden mniej, nie liczy się. Ale zdaje się, że on na to liczy, że go nie będę oświetlać reflektorem prawdy.

A któżby chciał takiego typowego bałagułę, znakomitego towarzysza do wypitki i wybitki obnażać. To prześliczny typ szlachcia z końca 17 wieku. Poprostu żal go wtłaczać w ramy nowoczesnego życia.

To człowiek przeszłości.

Przyjacielowi duszę odda, wszystko co chce, w ogień za nim skoczy. Wroga gotów zniszczyć wszystkiemi sposobami, chleb odebrać, z dymem puścić, z za węgła ustrzelić.

Dajcie mu partję kmicicowską, partję takich zabijaków, oczajduszów serdecznych, przyjaciół w ciężkiej dobie, ludzi, którzy mogą o sobie mówić: „Popełniło się niejeden uczynek, za który powinien piorun trzasnąć, a nie trzasnął", a gotów jest nawarzyć takiego piwa swym wrogom, jak Kmicic Radziwiłłom.

Tego nie należy mierzyć miarą pojęć etycznych, społecznych, narodowych i państwowych dwudziestego wieku, ale miarą z 17 wieku. Dopiero wtedy można go zrozumieć, można go z lubością obserwować, można jego wartość ustalić.

Gdy Minkiewicz miary pomieniał, obmalował go niesłusznie w najczarniejszych barwach, jako warchoła, ciasnego partyjnika, człowieka bez skrupułów. O to mam pretensję do Minkiewicza, że jako literat nie dostrzegł w nim człowieka 17 wieku. A w onych czasach warcholstwo, prywata, brak skrupułów były cnotami a nie wadami.

Że człowiek tego typu może w koło siebie zgromadzić ludzi tego co on pokroju, lub ludzi kochających się w takim typie, jest rzeczą jasną. Żeby jednak ogół klasy robotniczej Warszawy naprawdę od niego oczekiwał wskazań w sprawach społecznych, politycznych i gospodarczych, bardzo zawikłanego obecnie życia publicznego, w to nigdy nie uwierzę.

Bartnik poto pielęgnuje pszczoły, by podbierać uzbierany przez nie miód. Temi miodonośnemi ulami dla naszego barnika Rajmunda były dotąd związki zawodowe. A miodu potrzebował zawsze i stale na walkę polityczną. Źle mówię. Na walkę partyjną. Jego sprawa publiczna o tyle tylko obchodzi, o ile wpływa na życie jego partji. Wszak on sam żyje tylko w partji, tylko dla partji i tylko z partji czerpie swoje znaczenie w życiu publicznem.

„Pan życzy program polityczny? Program gospodarczy? Kryzys? Już się robi! Zaraz będzie! Szczypiorski podawaj!"

Politycznie przypomina bardzo ks. Okonia (b. posła), który wygłaszał na wiecach bardzo prosty program: „Chłopcy! nie płacić podatków! nie dawać rekruta! Niech żyje nasz ojciec, Marszałek Józef Piłsudski!" Rajmund jest za mądry na taki skrót. Jego hasło rozbrzmiewa: „Precz z sanacją moralną! Precz z rządami pomajowemi! Niech żyje Marszałek Józef Piłsudski!" Treść inna, ale pokrewieństwo duchowe widoczne.

Dość wielki aby czapką, papką i prynuką stworzyć partyjkę polityczną, ale za mały na to, by być wodzem i drogowskazem klasy robotniczej, zorganizowanej w związkach zawodowych.

**
*

Starałem się ocenić programy, możliwości i siłę przyciągającą kilku grup związków zawodowych. Liczę na dojrzałość czytelników, liczę na to, że potrafią sami wnioski wyciągnąć z przedstawionego im stanu rzeczy, liczę na to, że potrafią ocenić prawdziwość moich wywodów. Czasy są ciężkie dla Polski i dla klasy robotniczej. Wybierajcie z namysłem, ale wybierzcie właściwą drogę wybrnięcia z trudnego położenia. W interesie dobra ogólnego!

Inż. Jędrzej Moraczewski.

Biada samotnemu

Krzyżowa droga robotniczych Zw. Zawod.

(dalszy ciąg).

Sprawozdanie nasze o rozwoju związków zawodowych w Anglji w numerze 6-ym „Młota i Pługa" zakończyliśmy tem, że po zniesieniu prawa, zabraniającego zakładania związków zawodowych w 1825 roku (czyli 115 lat temu!) ruch związkowy potężniał i dzień po dniu zyskiwał na powadze i znaczeniu.

Należy pamiętać, że wszystko to, co dziś leży w zakresie Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej— wówczas całym ciężarem spadało na związki zawodowe. A więc: pomoc w razie bezrobocia, choroby, niezdolności do pracy, biura pracy, kasy pogrzebowe, oraz fundusze strajkowe. W takich warunkach, robotnicy pozostawieni sami sobie, garnęli się do związków, widząc w nich ratunek i pomoc w każdem nieszczęściu. Ale już w tym samym roku, t. j. 1825 r. wybucha ciężki kryzys przemysłowy, który trwał przeszło 3 lata. Okropny brak pracy, nędza i głód dziesiątkowały masy robotnicze. Związki zawodowe, młode, nie zasobne w kapitały nie mogły przyjść robotnikom z wydatną pomocą. To też robotnicy zniechęceni, porzucają związki i nadzieje swoje skierowują ku agitacji politycznej. W związkach zawodowych coraz bardziej zaczyna się przejawiać kurs rewolucyjny, któremu wybitny charakter nadaje sławny, pełen płomiennej energji i niepospolitych zdolności twórczych i organizacyjnych—Robert Owen. Zakłada on w 1834 r. nowy związek, który w ciągu paru miesięcy wzrósł do 500.000 robotników i zdobył w krótkim czasie taką siłę, że przerażone władze i kapitaliści — rozpoczęli z nim nieubłaganą walkę i masowemi lokautami doprowadzili związek do rozprzężenia i upadku.

Znowuż sympatja robotników do ruchu zawodowego ochłodła i niechęć trwała aż do roku 1843, czyli blizko 10 lat. W tym czasie powstało „Stowarzyszenie narodowe zawodów zjednoczonych dla obrony pracy", któremu udaje się przeprowadzić w parlamencie prawo ustalające pracę w kopalniach dla kobiet i dzieci do 10 godzin na dzień. Lecz dopiero w 1854 r. rozpoczyna się prawdziwy rozkwit związków przez założenie federacji mechaników — przez połączenie lokalnych związków pod jednym centralnym zarządem. W ślad za mechanikami poszły inne zawody. Powstały wielkie związki zawodowe, — a centrale tych związków, porozumiawszy się, utworzyli Komitet, na którym rozpatrywano najważniejsze zagadnienia taktyki związkowej i z którego w przyszłości powstała Komisja parlamentarna, której zadaniem było zjednywać przychylność posłów liberalnych dla spraw związkowych. Wreszcie na kongresie związków w 1874 — uchwalono utworzyć samodzielną „partję pracy" — i wystawiono kandydatów do parlamentu, uzyskując narazie dwuch posłów. W tym czasie również zmienił się radykalnie i stosunek opinji publicznej do przywódców związkowych, którymi w większości są niezwykle wyrobieni i wykształceni robotnicy. O ile dawniej uważano ich za zwykłych niesumiennych awanturników, o tyle teraz otaczani są szacunkiem i życzliwością. Powodem tego była potęga związków zawodowych, do których w 1874 r należało—1.191.922 robotników. Dzięki temu wśród związkowców odżyła znowuż idea Roberta Owena — zakładania własnych spółdzielczych fabryk i warsztatów i owładnięcie tą drogą narzędzi produkcji. Wiele też takich fabryk powstało, lecz jedne upadły, inne — zdobywszy powodzenie, przekształciły się na zwykłe towarzystwa akcyjne, na wzór kapitalistycznych.

W r. 1883 wybucha w Anglji znowuż wielki kryzys przemysłowy i doprowadza do ruiny związki zawodowe, które na skutek płacenia zapomóg swoim członkom, oraz bankructwa niektórych banków, gdzie umieszczone były pieniądze związkowe — tracą wszystkie swoje fundusze i dwie trzecie członków.

Do tego czasu Związki zawodowe stały na stanowisku liberalizmu i tak samo jak przemysłowcy domagali się, aby państwo, ani samorządy nie mieszały się do spraw ekonomicznych — dopiero około 1889 r. następuje zmiana w poglądach i zwołany kongres — uznaje, że tak państwo — jak i samorządy mogą brać udział w urzeczywistnianiu żądań robotniczych.

Dziś związki zawodowe stoją na tem stanowisku, że państwo, nietylko **może**—ale **powinno i musi** brać udział w urzeczywistnianiu żądań robotniczych i kontrolowaniu przemysłu. To też na skutek tych żądań, popartych stanowiskiem silnych, jednolitych związków — dobrobyt angielskiej klasy robotniczej osiąga najwyższy punkt wśród innych krajów. Dzięki potężnym związkom uzyskują robotnicy angielscy w 1911 r. ubezpieczenie od bezrobocia i na wypadek choroby. A następnie 6-cio godzinny dzień pracy w górnictwie. Kosztem rządu pobudowano liczne i wspaniałe sanatorja dla robotników, a dzięki wielkim zasobom pieniężnym związków istnieje wiele szkół wyższego typu, w których kształci się młodzież robotnicza na koszt związków i kooperatyw.

Idąc wciąż naprzód, choć krzyżową i ciernistą drogą — Związki zawodowe robotników angielskich stoją obecnie wobec zagadnienia upaństwowienia środków produkcji.

(d. c. n.) St. Radek.

TOWARZYSZE!

Kto nie opłaca regularnie prenumeraty, ten podrywa egzystencję pisma.

Kto zaś szkodzi pismu zawodowemu, ten szkodzi całej klasie robotniczej.

Międzynarodowe Biuro Pracy o przyczynach bezrobocia

Celem skutecznego zwalczania bezrobocia międzynarodowe biuro pracy prowadzi wszechstronne badania. Przedewszystkiem należy wymienić opracowaną dla międzynarodowego biura pracy przez p. Maurycego Ausiaux, profesora ekonomji politycznej na uniwersytecie w Brukseli, monografję o zaburzeniach, powstałych w wymianie międzynarodowej od czasów wojny światowej, a wywierających wpływ na zwiększenie się bezrobocia. Zdaniem prof. Ausiaux są to zaburzenia dwojakiego rodzaju, a więc zmiany anormalne warunków przedwojennych, spowodowane wypadkami takiemi, jak wojny, rewolucje i t. p., oraz zmiany, wywołane wprowadzeniem zakazów przywozu i wywozu, zwyżek taryf celnych, premji eksportowych na drodze ustawodawczej, lub administracyjnej, wreszcie dumping, subsydja, zróżniczkowanie taryf przewozowych i t. p.

Omawiając wypadki, które się przyczyniły do utraty dawnych rynków zbytu, rozwój wielkiego przemysłu w krajach pozaeuropejskich i t. p., autor poświęca specjalną uwagę warunkom stworzonym przez gospodarkę Rosji sowieckiej. Podczas, gdy początkowo utrata rynku sowieckiego zaciążyła na życiu gospodarczem Europy, obecnie dają się temu ostatniemu we znaki specyficzne metody eksportowe Wniesztorgu. Podobne skutki, choć w znacznie mniejszym stopniu miały zaburzenia polityczne w Indjach, na Dalekim Wschodzie, w Meksyku i t. p. Należy zaznaczyć, iż zaburzenia te pozbawiły produkcję przemysłową europejską i amerykańską rynku, przedstawiającego miljard konsumentów. W jakim stopniu zjawiska te wpłynęły na bezrobocie nie można określić, gdyż miały one miejsce zbyt niedawno.

Przechodząc do omówienia przeszkód, stworzonych w drodze ustawodawczej i administracyjnej dla wymiany międzynarodowej, prof. Ausiaux przytacza szereg jaskrawych przykładów, spowodowanych temi metodami bezrobocia. Najbardziej może przekonywującym jest przykład zwyżki taryfy celnej Stanów Zjednoczonych, która spowodowała bezrobocie w fabrykach zegarków i wstążek w Szwajcarji.

Równie ciekawe jest inne studjum, opracowane przez międzynarodowe biuro pracy w sprawie wpływu wahania walut na bezrobocie. Memorjał ten stwierdza, że ilekroć średni poziom cen hurtowych spada, tylekroć zwiększa się bezrobocie i odwrotnie. Ze względu na to, że w 1928 r. najważniejsze państwa powróciły do waluty złotowej, wahania produkcji przemysłowej następowały mniej więcej jednocześnie. W rzeczy samej ceny hurtowe spadły jednocześnie we wszystkich krajach, przyczem bezrobocie wszędzie wzrosło.

ST. A. RADEK.

„Gdzie się gromada kłóci tam ktoś trzeci korzysta“

(Bajka przysłowiowa).

Zebrała się raz gromada robotników i uradziła, że w nijaki sposób wyżyć nie można i nie ostało nic innego tylko się potopić. Zgodzili się tak na jedno i ruszyli wzdłuż rzeki, a upatrywali gdzie najgłębiej, aby już jak się topić, to bez ratunku.

Taka była między niemi solidarność i takie postanowienie. Natrafili wreszcie na głębię, która im się wydała odpowiednia do tego, aby w swoich nurtach pochować ich dzielne ciała i zgnębione duchy. Woda tu istotnie kotłowała się i wirowała z jakąś dziką pasją i energją, tworzyły się na niej leje, niby ruchome wargi jakiegoś potwora i wciągały w przepastne gardziele cokolwiek pojawiło się na grzbiecie płynącej rzeki. — W sam raz miejsce dla nas — rzekł jeden, smutnie poglądając na wodę. — Racja — rzekł drugi. — Z tego bełku to już i święci pańscy człowieka nie wyratują. — No to jak — rzekł trzeci — po jednemu skikamy, czy razem?

Razem, bracia, razem!

Jedność, solidarność, Braterstwo. No, to chyćmy się za ręce i na komendę.

Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

Raaz... dwa...

— Hallo! Zaczekajta no chwilę. Obejrzeli się. Szedł ku nim jakiś starowina, kubek w kubek do św. Piotra podobny.

— Co, wy — powiada, la Boga świętego, chcecie się topić?

— Trudno, powiadają, nie możemy już nijak żyć, to niech je tam pierony spalą! Takeśmy uradzili i tak postanowili. A jak jedność, to jedność. Nie dajmy się chłopcy zaagitować!

Raaz... dwaa...

— Zaraz, zaraz, zawołał stary, niby do św. Piotra podobny. Ale bez co tak wam obmierzła ta święta ziemia, że se taką okropną śmierć zadajecie?

— Bez co?

Dopiero mu jeden, że już dwa lata jest zredukowany i nawet zasiłek doraźny mu odebrali, drugi, ze 90 złotych na miesiąc zarabia, a w domu pięcioro dzieci, stary ojciec i żona; trzeci, że go tyrpią z roboty na robotę i coraz to na gorszą; czwarty, że go zgniotło, że ledwo chodzi i dyszy, a emerytury 7 zł. na miesiąc przyznali; piąty i t. d. wypowiedzieli mu swoje gorzkie żale i to, że już nijakiego wyjśca z tego piekła nie widzą, jak tylko śmierć. Wysłuchał ich ten stary, okropnie do św. Piotra podobny i powiada: Tak, powiada. Racja wasza.

Egzystencja rzeczywiście podła i warunki mieszkaniowe też, powiada, kiepskie. Nie dziwię się teraz, że wolicie się topić w wodzie, aniżeli tonąć w nędzy i udręce. Dziwno mi tylko, żeście się tak **zgodzili wszyscy razem na jedno.** To mi się podoba. I dla-

ŁAJDACTWO

Wychodzi w Ameryce pismo w polskim języku „Ameryka-Echo". W piśmie tem niejaki p. W. I. pisze wrażenia z Polski — podajemy je dosłownie — aby Polacy w Polsce wiedzieli co łajdacy polskiego pochodzenia wypisują w Ameryce byle tylko szkodzić Niepodległej Ojczyźnie.

Rozmawiałem z jedną panienką, liczącą lat siedemnaście, córką inteligentów szlacheckiego pochodzenia, ale zubożałych, która skończyła prywatną pensję i szkołę klasycznych tańców, niezwykle piękną, mówiącą doskonale po francusku i wcale nieźle po angielsku — brała lekcje konwersacji od rodowitej Angielki. Panienka ta prosiła mnie, abym koniecznie zabrał ją z sobą do Ameryki. Tłumaczyłem jej, że to jest niepodobieństwem, że prawo amerykańskie niepozwala na to. Że jedynie możliwem byłoby, gdybym się z nią za zgodą rodziców jej formalnie ożenił. „To niech się pan ze mną ożeni; rodzice na pewno na to pozwolą; mama już o tem do mnie mówiła". A więc siedemnastoletnia piękna i wykształcona Polka chciałaby zostać żoną siedemdziesiąt-dwu letniego starca — bez majątku — o czem dobrze ona i rodzina wiedzieli— aby tylko wydostać się z ukochanej ojczyzny. **A niebył to jedyny w swoim rodzaju wypadek. Gdybym był handlarzem „żywym towarem"**, mógłbym z wielką łatwością, nie używając gwałtu, wyciągnąć z Polski tysiące pięknych młodych dziewcząt, które są zdegustowane **nędzą materjalną i beznajdziejnością wyjścia z niej**. W jaki sposób ją usunąć, oto zadanie dla rządu i prasy. Gdy tego dokona, nierząd w kraju i handel **żywym** towarem umrze śmiercią naturalną.

Zachęta ze strony rządu do tworzenia nierobów.

Wojsko i urzędnicy otoczeni są przez rząd szczególną pieczą i szczególnemi przywilejami. Naprzód, dzieci ich mają pierwszeństwo w przyjmowaniu do szkół państwowych, a ponieważ szkoły te są przepełnione dziećmi uprzywilejowanemi, **cywile i nieurzędnicy muszą się kontentować szkołami prywatnemi**, znacznie droższemi i **sklerykalizowanemi do ostatniego napięcia.** Następnie klasa ta korzysta ze wszystkich ulg gospodarczych kontrolnych przez państwo lub samorządy w państwie, jakoto: przejazd kolejami, światło, opał, widowiska teatralne i inne, wszelkie zabawy publiczne, mieszkania w rządowych budynkach, etc., etc. I niech czytelnik nie myśli, że różnica w zapłacie przez pana uprzywilejowanego jest stosunkowo małą. Wcale tak nie jest. **Za bilet w teatrze „Narodowym" w Warszawie zapłaciłem złotych 13, obok mnie siedział pan „Steczko" i ten zapłacił za takie samo siedzenie zł. 3.** W takim samym stosunku jest różnica cen do innych używalności Nawet prywatni kupcy i przemysłowcy ogłaszają **specjalny rabat dla wojskowych i urzędników państwowych.** Z tego można wnosić, jak bezmyślnym lub cierpliwym jest upośledzony obywatel w Polsce — Rolnik i Rzemieślnik; no i ci zawodowcy, którzy nie mają etatów.

Jak Wam się, Obywatele, podobają te piękne kwiatki owego siedemdziesięcio dwuletniego blagiera-staruszka?

W tymże tygodniku z dnia 16 lutego br. umieszczono oświadczenie cekawistycznego posła Stanisława Duboisa, zgłoszone w Sejmie na Komisji Prawniczej przez posła Michała Róga z Wyzwolenia, w którem poseł Dubois twierdzi, że innych więźniów w Brześciu bili — zaś o sobie ani słówka nie wspomina czy był bity. Prawda, że o biciu posła Dubois będzie znów mówił poseł Barlicki, albo inny więzień brzeski. Każdy z nich mówi, że drugiego bito — ale spytać o to jego samego — milczy, jakby nabrał wody w usta. Ale wszystkim tym panom chodzi o jedno: szkalować Polskę za granicą o ile tylko sił starczy. Całem ich marzeniem jest, aby Polskę nazewnątrz przedstawić jako kraj niewoli i nadużyć.

---

tego chciałem was prosić, abyście przed utopieniem się wykonali tu jedną robotę. Jeżeli ją wykonacie, to może zmienicie swój zamiar, zmieni się i wasze życie, a mnie staremu ubędzie pewien kłopot. Co, zgoda? Popatrzyli robotnicy na siebie i powiadają — zgoda.

Wszystko jedno — powiadają — nie ucieknie od nas śmierć, ani ta woda. Co, dziatku, chcecie, abyśmy zrobili?

Nic wielkiego — powiada ten stary — jakby dwie krople wody, tak do św. Piotra podobny — nic wielkiego, ino odwalicie ten kamień i do wody wrzucicie. Chcieliście się **razem** topić, to chyba potraficie i ten kamień **razem** do góry dźwignąć. Szczęść wam Boże!

Ino to rzekł i zaraz se poszedł.

— No — powiada jeden robotnik — to brać ten kamień.

— Brać, to brać, powiada drugi — łatwo powiedzieć — brać, ale jak brać?

— Jakto, jak brać? — powiada trzeci. — Z lewej strony go brać!

— Nie zalewaj ino, z prawej trza go brać, bo jest lepszy dostęp — powiada czwarty.

— A ja wam powiadam, że nie można go brać, ino poprostu turlać — powiada piąty.

— Wszystko jedno — powiada szósty. — Brać go z tyłu.

— No i jak go brać z tyłu, kiedy gładki, jak bania, a od przodku ma kanty? — mówi siódmy.

— Czekajta no, zawołał jeszcze jeden.

— Mówicie: brać, brać, ale żaden nie pomyśli, poco on nam kazał ten kamień brać?

— Jakto poco? rzekł któryś. — Tak widocznie trzeba i kwita. A skoro zgodziliśmy się go brać, to trza brać i niema rady.

Jakoż zaczęli ten kamień dźwigać powoli, aż jeden zawoła:

— Ino jak brać, to wszyscy brać — a ten się, widzę, ino przylepił do kamienia, a nie dźwiga.

— Kto, ja nie dźwigam? To ty stękasz naumyślnie. A zresztą, jeśliś taki, to dźwigaj sam! Ciśnij to, Michał, niech go pieron trzaśnie!

Kamień dźwignięty już w górę, opadł znowuż na ziemię. Zaczęła się kłótnia i bijatyka. Kilku plunęło na kamień i poszło do domu. I tak większość się rozeszła. Przy kamieniu zostało paru. Uwzięli się, aby dźwignąć kamień. A z boku siedział sobie jeden burżuń i widział, że jak tamte dźwignęli trochę kamień, to pod kamieniem błysnęło złoto, ale nic nie rzekł, ino czekał, aż ci ustali z nadmiernej pracy i zmęczenia popadali na ziemię. Och, powiadają, żeby nam kto podał choć kroplę wody, tobyśmy zaraz sił nabrali i ten kamień dźwignęli. Zerwał się ten burżuń, w garstkę wody nabrał i powiada: Dam wam po kropelce, ale to co pod kamieniem moje. — Dobrze — powiadają. Wypili wody po kropelce i dźwignęli kamień do góry. A ten burżuń złoto z pod kamienia do wora zagar[illegible] poszedł.

KONIEC.

OJ DZIWAKI, DZIWAKI!

Pismo codziennie „Walka", organ Jaworowskiego z dnia 2-go kwietnia podało następującą notatkę:

WOJTEK BOGACZEM.

Wczorajsze poranne pisma przyniosły wiadomość, że poseł Marjan Malinowski, pseudonim „Wojtek" w ciągnieniu piątej klasy Loterji Państwowej wygrał 100.000 złotych. Los wreszcie uśmiechnął się do tego człowieka.

I słusznie.

Tym razem tow. Malinowski, którego pociągnięcia polityczne niezawsze są zbyt fortunne — pociągnął wcale dobrze.

Prawdziwy szczęściarz z tego Wojtka!

Grupa tow. Jaworowskiego stwierdza, że moje pociągnięcia polityczne niezawsze są zbyt fortunne. Dobrze — spójrzmy cokolwiek w przeszłość i przyjrzyjmy się owym, wedle redaktorów „Walki", niefortunnym pociągnięciom moim.

Więc pierwsze pociągnięcie zrobiłem kiedym wstąpił do PPS. w roku 1896. Cóż, może miałem iść do narodowców, a może później za Różą Luxemburg do Esdeków?

Drugie posunięcie moje było w roku 1907 w lutym, kiedym uciekł z syłki z za Archangielska. W PPS-ie był rozłam. Zarówno „lewicowcy", jak i „fracy" gwałtownie zapraszali mnie do swoich szeregów. Poszedłem na nielegalnika do fraków. Cóż może i tu źle zrobiłem?

Trzeci posunięcie uczyniłem w maju 1914, kiedy po odbyciu katorgi uciekłem z osiedlenia na Syberji.

W Krakowie, dokąd się schroniłem, ciągnęli mnie znów w różne strony, a więc „Felek" Ciszewski do lewicy — Rotsztad, tak zwany „Krosny" ciągnął mnie do esdeków. Zaś fracka opozycja do siebie.

Rozpatrzywszy się w tym kołowrotku, poszedłem z Piłsudskim i Sławkiem do I-ej Brygady. No, cóż może tu źle zrobiłem. Może chcielibyście, panowie redaktorzy z „Walki", abym był wtedy poszedł do „lewicy" robić: „Wojnę Wojnie"!?

A może złym posunięciem było zorganizowanie zamachu na Szulcego, który to zamach zapoczątkował ostrą walkę z okupantami?

A może moje wystąpienie od cekawistów redaktor „Walki" uważa za kiepskie posunięcie polityczne. Czyż miałem się razem z nimi dalej babrać w głupstwie i ośmieszać się?

A może... Tak, tak, palnąłem niedawno wielkie głupstwo, mianowicie takie, że uparłem się podczas ostatnich wyborów do Sejmu, i oświadczyłem tow. Jaworowskiemu, że wobec tego, iż on, Jaworowski, postanowił iść do wyborów z oddzielną listą, ja z tej listy cofam swoją kandydaturę, chyba, że Jaworowski zabezpieczy mnie na liście jedynki.

Co prawda, może i źle nie zrobiłem, bo jestem posłem wtedy, kiedy wszystkie kandydatury Jaworowskiego z listy Nr. 2, przepadły.

A przecież tow. Jaworowskiemu proponowałem 3-cie i 7-me miejsce w Warszawie z listy jedynki. Teraz zagadka do rozwiązania pp. redaktorom z „Walki", kto lepsze posunięcie zrobił podczas wyborów ostatnich, ja, czy tow. Jaworowski, no i kto w tym wypadku okazał się, nie powiem, głupszy, tylko więcej naiwny.

Aha! już wiem o co chodzi — dopiero teraz się połapałem; chodzi o tą partyjność i bezpartyjność w ruchu zawodowym. Na to odpowiem krótko: kto przez trzydzieści kilka lat szedł w swej pracy zgodnie z rozwojem historycznym wielkich wydarzeń, ten napewno i w tej przełomowej chwili rzeczywistą drogę zawsze znajdzie — a więc nie martwcie się o mnie, kochani redaktorzy z „Walki". Lepiej pomyślcie o sobie, o swoich posunięciach politycznych, a przedewszystkiem nie usiłujcie kpić z ludzi, bo... djabeł nie śpi, i w złą godzinę wypowiedziany żart, może się stać rzeczywistością. Już jeden taki wypadeczek miałem, a mianowicie: w latach 1922 i później różni „przyjaciele" moi wymawiali mi na wiecach, że mam w Warszawie kamienicę. Oto w roku 1924 b. senator Siedlecki, namawia mię do spółdzielni mieszkaniowej, która to spółdzielnia do dziś 123 kamienice postawiła. W jednej z nich mieszkam i ja — więc prorocy — częściowo wyprorokowali. Ale nie daj Wam Boże, obym teraz wygrał 100 tysięcy, jak przepowiadacie, zaraz bym wydał w wielkiej ilości broszurę o różnych partjach politycznych i ich działaczach, rozkolportował bym w całej Polsce, niechby ludziska przejrzeli na oczy.

Dajcież sobie spokój z proroctwami, aby się to w pierwszym rzędzie na was nie skrupiło.

Wojtek.

DO „WALKI" — ZAPYTANIE.

W przemówieniu swojem na kongresie C. Z. K. Z. Z. w dniu 22 marca tow. Downarowicz zaznaczył nawiasowo, że przeczytał w „Walce", iż w prezydjum kongresu na ratuszu zasiada zasłużony tow. Karol Kamiński, tymczasem tow. Downarowicz widzi go siedzącego tuż koło siebie i biorącego udział w kongresie na ul. Widok. Przyłapany w ten sposób przykładzik reklamiarskiej blagi, płynącej z zebrania na ratuszu, wywołał ogólną wesołość.

„Walka" przyłapana „na gorącym uczynku" nadrabia miną i w Nr. 25 w dniu 27 marca pisze:

„Kamińskich, jako takich — jest w Polsce i w Warszawie dużo. Zdarzyło się, że na obydwu kongresach Zw. Zaw. (w Radzie Miejskiej i u Konduktorów)) byli dwaj Kamińscy. Wprowadziło to w „artystyczny humor" samego Medarda Downarowicza, kóry oświadczył, że o „jednego tam jest mniej".

Poprosimy panów redaktorów „Walki", aby wzięli do ręki Nr. 20 swojej „Walki" z dn. 22 marca i obejrzeli na pierwszej stronie artykuł p. t. „Piąty Kongres kl. Zw. Zaw.". — Na drugiej szpalcie znajdą podtytuł: „Prezydjum". I tam przeczytają nazwiska 5 przewodniczących, 10 podług tytułu, a 12 podług nazwisk asesorów i 5 sekretarzy. Wśród asesorów figuruje wyraźnie: **Karol Kamiński** (wyraźnie — Karol), a wśród sekretarzy wyraźnie: **Kaz. Kamiński** (wyraźnie Kaz., a więc Kazimierz).

A więc nie „dwaj Kamińscy", jak pisze „Walka" z dn. 27 marca, po jednym na każdym Kongresie, a trzej, bo dwaj na Kongresie na ratuszu, jak pisze „Walka" z dn. 22 marca, i jeden na Kongresie na Widok.

A może na salach było jeszcze paru Kamińskich...., bo słusznie pisze „Walka", że dużo jest Kamińskich w Polsce, a w Warszawie napewno ich nie zabraknie.

Ale nie o to chodzi, panowie redaktorzy „Walki". Chodzi o **Karola!...** Otóż zechcijcie ogłosić w „Walce" w odpowiedzi na nasze pytanie, kto to jest ten **Karol Kamiński**, który był asesorem i siedział w prezydjum waszego kongresu. Z którego on był miasta, jaki związek repreznatuje, gdzie pracuje i t. d. Otwórzcie oczy nam, niewiernym Tomaszom. **Pokażcie swego Karola Kamińskiego.** Bo nasz, to z Pruszkowa, metalowiec......

A jeśli nie odpowiecie, to my możemy pomyśleć, że i Karola Kamińskiego nie macie i odwagi odwołania blagi też nie macie.....

„JAWOROWSKIE" METODY I ICH SKUTKI.

W posiadaniu naszej redakcji znalazł się ciekawy dokument, który, gwoli „uświadomieniu" naszych czytelników, podajemy w oryginale.

Do
Centralnego Komitetu Robotniczego Polskiej Patrji Socjalistycznej Dawnej Frakcji Rewolucyjnej
w Warszawie.

Szanowni Towarzysze!

W dniu 15 lutego b. r. została zwołana rzekoma Konferencja Partyjna, niby na zlecenie C.K.R-u, której zwołaniem zajął się jeden z członków, bez wiedzy Pow. Kom. P. P. S. daw. Fr. Rew. w **Zawierciu,** w której udział brali **niecz/łonkowie** partji. Partja liczy około 60 członków w Konferencji brało udział około 20, którym zaproszenia doręczone zostały na kilka godzin przed takową, a reszta zaproszeń nie otrzymała. Wobec niesłychanego pogwałcenia praw członkowskich, przy współdziale przedstawiciela C. K. Ru — tow. Kamińskiego i zignorowania przez takowego, Powiatowego Komitetu, oraz zajęcia stanowiska nie licującego z powagą i godnością partji, jak również wybranie nowego „Komitetu" przez niecz/łonków partji co jest pogwałceniem nietylko demokracji, ale i uczciwości organiazcyjnej, a tolerowanej przez przedstawiciela C. K. R-u, który zajął stanowisko tenden-

cyjne, zmierzające do rozbicia organizacji na terenie Zawiercia i okolicy, rzucenia takowej w objęcie C. K. W-istów, co stwierdzają fakty stałych pertraktacji z C. K. W-istami przez poszczególne jednostki wchodzące w skład rzekomo nowo-wybranego „Komitetu".

A zatem: **My, jako starzy działacze partyjni nie możemy się pogodzić z faktami wyżej wymienionymi, jak również ze stanowiskiem C. K. R-u w stosunku co do ruchu zawodowego, wobec czego szeregi partyjne opuszczamy, co niniejszym podajemy do wiadomości Centralnemu Komitetowi Robotniczemu:**

1) Polaczek Fr., przewodniczący Pow. Kom. P. P. S. daw. Fr. Rew. 2) Gettel Jan, sekr. Pow. Kom. P.P.S. daw. Fr. Rew. i przew. S. O. Ru. 3) Kwapiński Tadeusz, czł. Kom. P.P.S. daw. Fr. Rew. i prezes Stow. byłych więźniów politycznych d. Rr. Rew. 4) Krystman Aleksander, członek Komitetu P. P. S. d. Fr. Rew. 5) Kryłowski Tymoteusz, 6) Bonifacy Polaczek sekretarz Stow.Ośw. Rob. 7) Dalach Bronisław, 8) J. Opatowicz. 9) Józef Opałko. 10) Nowak Stanisław, sekretarz Stow. b. więźniów polit. d. F. R. 11) Mieczysław Nowak czł. zarządu S. O. Ru. 12) Tomaszewski Antoni. 13) Cocek Jacenty, czł. zarządu Włókniarzy. 14) Montek Franciszek. 15) Majda Kazimierz, skarbnik S. O. Ru. 16) Tadeusz Gajewski. 17) Górka Antoni, czł. Kom. P. P. S. daw. Fr. Rew. i przew. Zw. Włókniarzy. 18) Musiałek Ludwik, czł. zarządu Zw. Włókniarzy. 19) Birlet Roman. 20) Warchoł Bronisław. 21) Kamiński Adam. 22) Maj Piotr. 23) (podpis nieczytelny). 24) Radecki Zygmunt. 25) Kuźniak Teodor, 26) Wróblewski Józef. 27) Zygmuntowicz Adam. 28) Zagała Stefan. 29) Opatko Stanisław. 30) Dworczyński Tymoteusz. 31) Kaźmierczak Władysław. 32) Pieczyrak Józef. 33) Syposz Roman. 34) Bam Romuald. 35) Binkowski Maciej.

Zawiercie, dnia 25 lutego 1931 r.

***

Z O. K. R. ŁÓDŹ — PODMIEJSKA W ŁODZI.

W niedzielę, dnia 15.III. 1931 r. odbyło się posiedzenie O. K. R.-u Łódź Podmiejska, na którem zapadły uchwały:

1) O. K. R. nie przyjmuje do wiadomości rozwiązania O. K. R.-u przez Centralny Kom. Okr. P. P. S. d. Fr. Rew., potępia działalność prezesa C. K. R.-u Jaworowskiego i jego popleczników, żąda zwołania Kongresu Partyjnego od 1928 nie zwoływanego, do którego się odwołuje.

2) O. K. R. stwierdza, że związki zawodowe mają prawo łączyć się z innymi związkami na zasadzie zupełnej bezpartyjności, celem stworzenia jedynej wielkiej bezpartyjnej organizacji związkowej zawodowej przyczem z całą życzliwością przyjmuje do wiadomości manifest Centralnego Zrzeszenia Klasowych Związków Zawodowych w Polsce, wydany w grudniu 1930 r., oraz objęcie przez Jędrzeja Moraczewskiego stanowiska prezesa C. Z. Kl. Zw. Zaw. w Polsce.

3) O. K. R. wita konsolidację robotników w Polskim Zespole Pracy widząc w tem unifikację całego ruchu zawodowego.

4) O. K. R. wita z radością powstanie grupy robotniczej B. B. W. z Rz. z dr. Emilem Bobrowskim, Pączkiem, Malinowskim i innymi posłami w parlamencie polskim widząc w tem bezpartyjną klasową reprezentację swoją.

Jak swoich ludzi traktuje P. P. S. C. K. W.

Dowiadujemy się, że łódzkie władze PPS.CKW. — po porozumieniu się z warszawskimi czynnikami partyjnymi — postanowiły, ażeby frakcja socjalistyczna w łódzkiej radzie miejskiej postawiła na najbliższem posiedzeniu tej rady wniosek o wyrażenie wiceprezydentowi m. Łodzi dr. Edmundowi Wielińskiemu votum nieufności. Postanowienie to pozostaje oczywiście w bezpośrednim związku z wystąpieniem dr. Wielińskiego z PPS. CKW.

W Łodzi olbrzymią sensację budzi treść wywiadu, udzielonego przez dr. Wielińskiego jednemu z miejscowych dzienników, zresztą zbliżonemu ideowo do PPS. CKW.

Dr. Wieliński oświadcza, że przyczyną napaści, jakiej stał się przedmiotem na posiedzeniu komitetu łódzkiej organizacji PPS. CKW. było zarządzone przezeń śledztwo przeciwko jednemu ławnikowi i dwum urzędnikom magistratu. Wszyscy trzej podejrzani są czynnymi członkami partji.

— Domagałem się — mówi dr. Wieliński — ażeby zbadano zarzuty, poczynione przez osoby, stojące poza magistratem i poza P.P.S. z powodu urzędowania dwuch członków magistratu. Domagałem się, ażeby ci dwaj członkowie magistratu z zarzutów tych się oczyścili. Do dzisiaj nie doczekałem się żadnej w tej sprawie decyzji. Odkładano tą sprawę, pomimo, że odbyta lustracja nakazywała zastosowanie surowych środków urzędowych. Dokuczałem w tych sprawach, ale i w dalszym ciągu dokuczać będę, bo sprawy te muszą być nareszcie załatwione, bez względu na ewentualność, że czyjeś grzechy ujawnione spowodują rozwiązanie rady miejskiej i magistratu.

Istotnie już taka metoda w P.P.S. — mówi dalej dr. Wieliński w zaprzyjaźnionym z tą partją dzienniku — że jeśli ktoś występuje z partji, czyni się z niego szpicla, łajdaka i złodzieja ...grozi zabiciem. Najcharakterystyczniejszym przykładem tych metod może być zdarzenie, jakie miałem dzisiaj podczas mego urzędowania w magistracie. Nieznany osobnik w obelżywych słowach groził mi przez telefon nożem i kulą w plecy ...i radził mi, aby uchodził z magistratu.

TOWARZYSZE!

Kto nie opłacił prenumeraty, temu bezwarunkowo wstrzymamy wysyłkę „Młota i Pługa".

WPŁACAĆ NALEŻY NA KONTO CZEKOWE P. K. O. 19578.

KRONIKA ZAWODOWA

W SPRAWIE DZIERŻAWCÓW DROBNYCH OBJEKTÓW PAŃSTWOWYCH.

W sprawie przewłaszczenia drobnych gospodarczych objektów państwowych na rzecz ich dzierżawców, prezes Rady Głównej Związku Zawodowego Drobnych Rolników w Polsce, b. poseł Józef Niski złożył na ręce Pana Prezesa Rady Ministrów następującej treści memorjał:

„Kryzys gospodarczy, jaki obecnie przeżywamy wkłada na Rząd obowiązek do racjonalnego wglądania w gospodarkę całego społeczeństwa, a głównie licznej rzeszy drobnych posiadaczy, przez wydanie takich zarządzeń, któreby zmierzały do utrzymania na odpowiednim poziomie licznych posiadaczy drobnych warsztatów pracy, zwłaszcza posiadaczy drobnych gospodarstw rolnych i nie niszczyły substancji gospodarczej.

Cechą charakterystyczną dzisiejszych czasów jest szybki pęd całego życia i stąd ogrom rosnących ciągle interesów gospodarczych, wynikających ze stosunków zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych. Dlatego też nieraz małe nawet uchylenia w obliczeniach danego przedsięwzięcia przyczyniają się do ruiny całego szeregu warsztatów pracy i stwarzają ujemne warunki pracy.

Sprawa, która jest poruszona przez nas obchodzi licznych nabywców ośrodków, osad młyńskich i innych objektów gospodarczych, stanowiących własność państwową, którzy, obliczając na normalne warunki gospodarcze, wydzierżawili od Państwa względnie nabyli na własność pewne objekty, a w przedsięwzięciach swych nie przewidzieli, że kryzys gospodarczy tak dotkliwie odbije się przedewszystkiem na wsi i w pierwszym rzędzie na drobnych posiadaczach gospodarstw rolnych.

Zważywszy na powyższe, mamy zaszczyt zwrócić się do Wysokiego Rządu z prośbą, ażeby w tych wypadkach, gdzie Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych wydaje decyzję w sprawie przewłaszczenia drobnych objektów gospodarczych na prywatnych nabówców, — stosowano zasadę długoletnich spłat ratami do lat 20-u.

Uważamy za właściwe nadmienić, że stosowanie rygorystycznych procentów za zwłokę w stosunku do płatników, którzy z przyczyn gospodarczych nie mogą wywiązywać się ze swoich zobowiązań również szkodliwie odbija się na całokształcie życia gospodarczego i wpływa na podrożenie i tak wysokiego kredytu prywatnego.

Postulaty nasze, dotyczące poruszonej materji, o ile przez Wysoki Rząd zostaną uwzględnione, będą tą rękojmią, że się zmniejszą liczne upadłości wśród posiadaczy drobnych objektów gospodarczych, nabytych od Państwa, osoby zaś gospodarczo zaangażowane w tej dziedzinie uratują siebie i będącą w ich posiadaniu substancję gospodarczą".

KOMUNIKAT

Rady Głównej Związku Zawodowego Drobnych Rolników w Polsce.

Wobec tego, że znaczna część losów fantowej loterji wsi do dn. 31 marca rb. nie została sprzedana, **Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej,** decyzją z dn. 24 marca 1931 r. N. 3938/31 na wniosek Rady Głównej Związku, **odroczyła termin ciągnienia loterji na dzień 30 września 1931 roku.**

Wobec tego wzywamy wszystkich sekretarzy i funkcjonarjuszów oddziałów, ażeby przesłali Radzie Głównej najpóźniej **do dn. 1-go maja r. b.** wszystkie niesprzedane losy dla ostemplowania.

SPRAWA EMERYTÓW TOW. SOSNOWIECKIEGO ZAŁATWIONA BĘDZIE W MYŚL ŻĄDAŃ ROBOTNIKÓW.

Sprawa emerytów kopalnianych tow. kopalni i zakładów hutniczych sosnowieckich — została nareszcie przez ministra Hubickiego przychylnie załatwiona.

Do konkretnego załatwienia tej ważnej dla robotników sprawy przyczynił się rzeczowy referat generalnego sekretarza bezpartyjnego zw. zaw. górników, tow. Karola Bognera, który w obszernym memorjale przedstawił bezprawny stan, który został wytworzony przez samowolne obniżenie rent emerytalnych, na podstawie nowego statutu, który w dniu 5 listopada 1928 r. został podpisany i wydany przez b. inspektora pracy inż. Gallota.

W memorjale tow. Bogner stwierdził, że inspektor Gallot nie był uprawniony do wydania zarządzeń, które w konsekwencji obniżyły o 40 proc. świadczenia emerytalne górników, że tym sposobem przyswoił sobie uprawnienia ministra pracy i opieki społecznej, stwarzając jaskrawą kolizję pomiędzy swoim statutem a formą przyjętego prawa oraz logiczną przepaść pomiędzy zakresem uprawnienia sądów pracy, głównego inspektora pracy i obwodowego inspektora.

Minister po zaznajomieniu się ze stanem sprawy, — oświadczył przedstawicielowi Centralnego Zrzeszenia Z. Kl. Zw. Zaw. tow. Gardeckiemu, że sprawa ta będzie dla zainteresowanych robotników przychylnie załatwiona.

Jest faktem godnym zaznaczenia, że obniżka rent emerytalnych została zaakceptowana w pierwszym rzędzie przez delegatów partji P.P.S. C.K.W. i NPR. (prawicę), co jednakże nie przeszkodziło panom politykom z NPR. (prawicy) w odgrywaniu przez 2 lata roli dobrodziejów i opiekunów pokrzywdzonych emerytów.

NOWA UMOWA W PRZEMYŚLE CEMENTOWYM

W dniach od 14-go do 16-go marca bieżącego roku odbyły się w Warszawie, w Związku Polskich Fabryk Portland Cementu (ul. Czackiego Nr. 1) pertraktacje o nową umowę zbiorową. Po 4-ch dniach mozolnych konferencyj została zawarta umowa zbiorowa, gwarantująca robotnikom przemysłu cementowego warunki z ubiegłego roku, czyli, że — biorąc pod uwagę obecną sytuację — robotnicy cementowi wyszli z akcji zwycięsko. Robotników — oprócz delegatów z fabryk: Szczakowa, Górka, Wysoka i Wiek — reprezentowali ttow.: Zygmunt Gardecki, jako przedstawiciel Centralnego Zrzeszenia Klas. Zw. Zaw. i Andrzej Czuma, sekretarz okręgowy Centralnego Związku Zaw. Robotników i Robotnic Fabryk Chemicznych w Polsce, na zachodnią Małopolskę. Cała akcja miała następujący przebieg:

Związek Polskich Fabryk Portland Cementu wypowiedział z dniem 1-go marca r. b. umowę zbiorową w zamiarze obniżenia płac robotniczych. Robotnicy skartelizowanych fabryk cementu: Szczakowa, Górka, Goleszów, Wysoka i Wiek, zorganizowani, aż do partraktacyj w Centralnym Związku Zaw. Robotników i Robotnic Fabryk Chemicznych (którego Zarząd Główny opowiedział się po stronie tow. Jaworowskiego), uchwalili na konferencji dnia 15-go lutego b. r. odbytej na Wysokiej, że na żadną zniżkę płac nie zgodzą się. W dniu 14-go marca b. r. zjechali się delegaci wymienionych fabryk do Warszawy na zwołaną przez organizację przemysłowców cementowych konferencję. Przed pertraktacjami odbyli delegaci pod przewodnictwem tow. Czumy długą konferencję, w wyniku której uchwalili jednogłośnie zerwać z Centralnym Związkiem Zaw. Robotników i Robotnic Fabryk Chemicznych i przyłączyć się do Centralnego Zrzeszenia Klas. Zw. Zaw. pod egidą tow. Jędrzeja Moraczewskiego, wobec czego wysłano do Centrali wymienionego Związku następujące pismo:

Warszawa, dn. 14 marca 1931 roku.

Do Zarządu Głównego C.Z.Z.R. i R. F. Ch. w Polsce
w WARSZAWIE.

Szan. Towarzysze!

Po rozpatrzeniu obecnej sytuacji tak polityczno-gospodarczej, jak i organizacyjnej ruchu robotniczego przyszliśmy do przekonania, że w interesie robotników przemysłu cementowego jest przyłączyć się do akcji tow. Jędrzeja Moraczewskiego i ttow. zmierzającej do scalenia związków zawodowych na platformie bezpartyjnych, klasowych związków zawodowych, zupełnie niezależnych.

Wobec powyższego nie życzymy sobie, abyście nas reprezentowali przy układach o nową umowę zbiorową w przemyśle cementowym.

Z socjalistycznem pozdrowieniem:

Za cementownię „Szczakowa":
Maksymiljan Marcinkowski, Sebastjan Klimczak, Adam Dyląg, Piotr Piętak i Izydor Stawiarz.

Z cementownię „Górka":
Jan Kasprzyk, Jan Bosko i Franciszek Kotarba.

Za cementownię „Wysoka":
Józef Nowak i Stanisław Ligenza.

Za cementownię „Wiek":
Marok Kleszcz.

W ten sposób cztery największe — na 5 skartelizowanych — cementownie przyłączyły się do grupy tow. Moraczewskiego, wobec czego w układach wziął wybitny udział tow. Zygmunt Gardecki, jako przedstawiciel Centralnego Zrzeszenia Klas. Związków Zawodowych.

Prowadzone rzeczowo układy przekonały wszystkich delegatów, że leży w interesie robotników skończyć raz z wrzaskiem demagogicznym i szwindlem politycznym, a bronić z całą stanowczością ekonomicznych interesów mas pracujących. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w ostatnich czasach nastąpiła obniżka płac w całym szeregu przemysłów (przemysł naftowy, Górny Śląsk, przemysł tekstylny i t. d....), a robotnicy przemysłu cementowego utrzymali stare warunki, to przyjdziemy do przekonania, iż w akcji cementowej robotnicy odnieśli sukces.

DALSZE ZMNIEJSZENIE SIĘ KOSZTÓW UTRZYMANIA W WARSZAWIE.

Na posiedzeniu komisji do badania zmian kosztów utrzymania, odbytem w dniu 10-ym b. m. powzięto opinję, głoszącą, że koszty utrzymania rodziny pracowniczej, złożonej z czterech osób w Warszawie w miesiącu lutym 1931-go roku w porównaniu z miesiącem styczniem 1931-go roku **zmniejszyły się o 1,2%.**

STAN BEZROBOCIA W POLSCE.

Podług danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, tygodniowe sprawozdanie z rynku pracy za okres od 29 marca do 4 kwietnia włącznie wykazuje

375.375 bezrobotnych.

W stosunku do poprzedniego tygodnia **liczba bezrobotnych zmniejszyła się o 3.646.**

Bezrobocie w poszczegónych okręgach wynosiło na dzień 4 kwietnia: woj. **śląskie** 66.143, **Łódź miasto** 35.162. **Sosnowiec** 21.397, **Poznań** 18.083, **Częstochowa** 14.827, **Łódź** okrąg 13.906, **Warszawa** okrąg 1.136, **Bydgoszcz** 11.137, **Kraków** 10.891, **Lwów** 8.853, **Włocławek** 8.734, **Radom** 9.218, **Drohobycz** 7.446, **Białystok** 7.226, **Chrzanów** 7.260, **Piotrków** 7.165, **Ostrów,** 6.664, **Biała** 6.633, **Żyrardów** 6.406, **Przemyśl** 5.894, **Stanisławów** 5.814, **Tczew** 5.642, **Kalisz** 5.300, **Nowy Sącz** 5.259, **Wilno** 4.930, **Lublin** 4.775, **Kielce** 4.283, **Grudziądz** 3.982, **Gdynia** 3.930, **Brześć** n/B. 3.690, **Toruń** 3.643, **Równe** 3.572, **Płock** 3.286, **Ostrowiec** 2.806, **Grodno** 2.865, **Siedlce** 2.118, **Baranowicze** 1.323, **Tarnopol** 1.024.

NAJDROŻSZY CHLEB W WARSZAWIE — NAJTAŃSZY W BRZEŚCIU.

Podług urzędowych danych, na 1 kwietnia zanotowano detaliczne ceny chleba 65 proc. za kg.: Warszawa — 44 gr., Borysław — 39 gr., Lwów, Katowice, Mysłowice, Poznań i Gdynia — 38 gr., Łódź — 37 gr., Białystok, Radom, Sosnowiec i Bydgoszcz — 36 gr., Wilno, Lublin, Włocławek, Piotrków i Grudziądz — 35 gr., Kielce i Toruń — 34 gr., Baranowicze i Tarnopol — 33 gr., Stanisławów, Kałusz i Częstochowa — 32 gr., Równe, Łuck i Brześć n/B. — 30 gr.

Cena jednego egz. 20 gr.

Prawda

Kiedy po wojnie światowej ustępował z ziem polskich obcy żołnierz — najezdnik i okupant i trzeba było kłaść zręby państwości polskiej, tworzyć formy ustrojowe — stanął do tej pracy **Jędrzej Moraczewski** i jako premjer pierwszego Rządu w Polsce — pod przewodnictwem Naczelnika Państwa **Józefa Piłsudskiego** stworzył pierwsze ustawodawstwo robotnicze. Najważniejsze prawa i ustawy, t. zw. „zdobycze socjalne", ograniczające wyzysk klasy robotniczej i biorące ją pod opiekę prawa — są wielkopomnym dziełem pierwszego Rządu polskiego, na czele którego stał **Jędrzej Moraczewski.**

Ustawy robotnicze — były najgłębszą troską Moraczewskiego i poświęcił on im wiele czasu, pracy i serca. To też robotnicy mogą być dumni z tych ustaw, bo są one lepsze i daleko szersze aniżeli w inych krajach. Ustawy te zrealizowały prawie wszystkie postulaty i dążenia klasy robotniczej. Otwarły przed klasą robotniczą szerokie możliwości rozwojowe, gwarantowały opiekę nad pracą i swobodę organizowania, swobodę legalnej walki o dalsze możliwości o dalsze prawa.

I należy stwierdzić, że wszystkie te ustawy Rządu Moraczewskiego — przyjęła klasa robotnicza Polski z największym entuzjazmem i wdzięcznością. Rozpoczął się wielki ruch organizacyjny.

Robotnicy z najwyższym zaufaniem garnęli się do organizacji zawodowych i sądząc według jego pierwszego rozmachu, dziś, po 10 latach, klasa robotnicza w Polsce winna być potęgą!

A czem w istocie jest?

Któż jest winien temu, że zmarnowano drogi czas, zmarnowano entuzjazm mas robotniczych, wdeptano w błoto zaufanie serc ludzkich i z placu wielkich zbiórek — rozprowadzono robotników po partyjnych podwórkach i w rezultacie — bezsilnych i pokłóconych oddano na łup kapitalistom?

I oto w takiej chwili ciężkiej i trudnej w życiu klasy robotniczej — napisał **Jędrzej Moraczewski** — broszurę *), w której nietylko zanalizował przyczyny upadku organizacji robotniczych, i przesilenia gospodarczego, ale **wskazał jednocześnie drogę ratunku i naprawy.** Moraczewski jest może najbardziej prawdomównym człowiekiem w Polsce. Nic nie ukrywa, nic nie tai — mówi o wszystkich i o wszystkiem najczystszą prawdę. Prosto w oczy, Sobie i innym. Być może, że dla wielu ludzi — ta prawda zawarta w książeczce Jędrzeja Moraczewskiego — wyda się przykra. Jestem jednak głęboko przekonany, że każdy robotnik po przeczytaniu tej wnikliwej, co do oceny obecnych stosunków u nas i głębokiej w treści — broszurki Moraczewskiego — powie: „Tak, to prawda. Święta prawda".

I dlatego tę broszurę winni przeczytać wszyscy robotnicy, bo dowiedzą się z niej **prawdy** — szczerze, otwarcie i po męsku wypowiedzianej.

St. R.

*) „Związki Zawodowe wobec przesilenia gospodarczego" — napisał inż. Jędrzej Moraczewski. Nakład czasopisma „Młot i Pług". Warszawa, 1931 r.

DZIESIĘĆ MILJONÓW ZŁOTYCH NA RUCH BUDOWLANY.

W Zagłębiu Dąbrowskiem rozpoczął się już dość ożywiony ruch budowlany. Wykończane są domy rozpoczęte w r. ub. oraz rozpoczęto budowę całego szeregu domów mieszkalnych. Na cele budowlane dla Zagłębia Dąbrowskiego zakłady ubezpieczeń w Królewskiej Hucie i we Lwowie asygnowały około 10 miljn. zł.

DALSZA ZWYŻKA CEN ZBÓŻ CHLEBOWYCH.

Na krajowym rynku zbożowym panuje w dalszym ciągu ogólna haussa na wszystkie gatunki zbóż chlebowych. Ceny na żyto kształtują się w granicach od 25½ do 26 zł. za 100 kg. Zwyżkują również ceny pszenicy, owsa i mąki, zarówno pszennej jak i żytniej. W związku z okresem świątecznym tempo obrotów zbożowych zmniejszyło się przy braku podaży, głównie żyta.

Wobec zwyżki cen zboża na rynku krajowym, eksport żyta nie kalkuluje się zupełnie, gdyż ceny krajowe o blisko 30% są wyższe od cen eksportowych.

„DROGA DO ZDROWIA".

Okręgowy Związek Kas Chorych w Krakowie rozpoczął wydawanie czasopisma p. t. „Droga do Zdrowia".

Pierwszy numer czasopisma zawiera: artykuł wstępny: „Do Czytelników", O społecznej wartości zdrowia, Do wszystkich obywateli państwa, Zaniedbania dziedzina, Nowe sanaorjum Kasy Chorych we Lwowie, Drobne przyczyny — skutki bardzo wielkie, Czary, zabobony i gusła w lecznictwie, Konkurs i kącik humorystyczny.

Pierwszy numer jest bardzo gustownie i pięknie ilustrowany, odznaczając się swym artystycznym wyglądem i bardzo ciekawą treścią.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę najuprzejmiej o umieszczenie poniższej notatki:

„W związku z notatkami w „Codziennym Kurjerze Ilustrowanym", w „Robotniku" i innych dziennikach, o rzekomem tworzeniu przzemnie i innych nowego stronnictwa, narodowych socjalistów, komunikuję, że nie zamierzam tworzyć żadnego stronnictwa, ani współpracować dla nowej partji, a osobiście pracuję nad konsolidacją bezpartyjnych związków zawodowych i całkowitego uniezależnienia ich od partyj".

Pluskowski Józef,
Sekr. gen. Zarz. Bezp. Zw. Zaw.
Rob. i Rob. Przem. Włókien. w Polsce.

Wydawca: Centr. Zrzeszenie Klas. Zw. Zaw. w Polsce. REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Widok Nr. 3, m. 32, telefon 532-96.

Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny **tow. Stanisław Jasiński.**

Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3.